

### 3 Ewangelia św. Mateusza — 17 listopada 2009

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Prosimy Ciebie, Duchu Święty, abys oświecał nasze serca i umysły, byśmy przyjmując do naszych serc słowo Boże przemieniali swoje życie, by było zgodne z wolą Najwyższego. Który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Bardzo serdecznie wszystkim państwa witam na naszej kolejnej konferencji. To rzeczywiście trzecie spotkanie z naszego cyklu zatytułowanego „Ewangelia Jezusa Chrystusa”, dzisiaj poświęcone Ewangelii wg. św. Mateusza. Myślę, że bardzo dobrze do naszego spotkania i do naszej refleksji przystają te słowa, które bodaj po raz pierwszy widzę za sobą odsłonięte: „Polska znaczyć tyle będzie, ile jej nauka i kultura”. Myślę że to, w czym bierzemy udział, to jest także realizowanie tego właśnie postulatu, który tutaj mam za sobą, a państwo przed sobą. Mianowicie jest to element nauki, i to tej nauki bardzo wzniosłej, bo próbującej powiedzieć, zrozumieć więcej o Bogu, a także o sobie, i oczywiście element kultury. Więc byłoby dobrze, gdybyśmy rzeczywiście w ten program wyznaczony tym hasłem mogli się wpisać. Dzisiaj mamy kolejną Ewangelię. I bardzo cieszę się, że państwo znaleźli czas i siły, żeby pomimo tej jesiennej pogody wziąć udział w naszej refleksji nad — moim zdaniem — jednym z najpiękniejszych fragmentów całego Pisma Świętego, który stanowi właśnie Ewangelia wg. św. Mateusza. Gdybyśmy mieli postępować po uczniowsku, a nawet studencku, to powinienem rozpocząć od pytania: „Kto z państwa wypełnił pracę domową, zadaną dwa tygodnie temu?” I przez podniesienie ręki zobaczyć, kto przeczytał całą Ewangelię wg. św. Mateusza. Ale ponieważ widzę sporo siostr, i nie chciałbym żeby ten test wypadł kiepsko, to nie pytam o to. Ale proszę państwa, warunkiem powodzenia tych naszych konferencji jest właśnie to, że w refleksji, którą tutaj mamy, w tej sali, w Centralnej Bibliotece Rolniczej, towarzyszyło w domu osobiste, samodzielne czytanie i rozważanie danej Ewangelii, którą właśnie omawiamy. Jeżeli tak by się stało to dopiero, jestem tego pewny, gdy dobrniemy szczęśliwie do końca za ok. cztery tygodnie, i będziemy mówić wtedy o Ewangelii św. Jana, zamkniemy ten nasz cały cykl refleksji, zobaczą państwo, że nasze przeżywanie Jezusa Chrystusa, nasze z Nim spotkanie umożliwione na kartach czterech Ewangelii poprzez ich czytanie i objaśnianie, nabierze zupełnie nowego sensu i nowego blasku. I o to właśnie chodziło. Bo rozważanie Ewangelii pozbawione czytania przypominałoby coś takiego, jakby ktoś czytał książkę kucharską, ale nie próbował potraw, które można zrobić. Jak gdyby ktoś znał przepis na zrobienie tortu, i rzeczywiście ten tort nawet zrobił, ale nie spróbował go, nie zjadł. Być może są tacy, którzy lubią gotować, lubią przygotowywać ciasta i torty, ale kiedy mają już gotowy produkt, to chętnie dzielą się tym z innymi sami tego nie próbując. Byłoby to tak dokładnie, gdybyśmy i my rozważali tutaj Ewangelię, ale sami nie sięgnęli po gotowy tort, którym jest już tekst Pisma Świętego.

Dzisiaj Ewangelia pod wieloma względami najtrudniejsza, ale pod wieloma względami zarazem najpiękniejsza. Do II soboru watykańskiego, czyli do lat 60-tych ub. wieku, była to Ewangelia najczęściej czytana w Kościele. Dlatego, że Kościół katolicki doskonale rozumiał, że jeżeli chce zrozumieć, pojąć i przyjąć sedno Ewangelii, to trzeba nam czytać Ewangelię wg. św. Mateusza. Po soborze watykańskim II państwo wiedzą, że w cyklu liturgicznym jest tak, że mamy trzy lata, tzw. A, B, C. W roku A jest czytana Ewangelia Mateusza, w roku B Ewangelia Marka, w roku C Ewangelia Łukasza. Brakuje trochę miejsca na przeczytanie Ewangelii św. Jana, o czym powiemy za cztery tygodnie. Natomiast Ewangelia św. Mateusza zesłała tak jak gdyby trochę na dalszy plan.

Dzisiaj poświęcimy jej naszą uwagę. Nawiążę do tego, o czym mówiłem już dwa tygodnie temu. Bodajże zakończyłem naszą refleksję wspomnieniem swojego pobytu w Chicago. Piętnaście lat temu, wiosną, miałem zaszczyt mieć wykłady w Chicago. I wśród tych wykładów był także wykład adresowany dla Żydów, z których większość to byli rabini. Ten wykład miał być poświęcony Ewangeliom. Wybrałem jako przedmiot, lekturę, Ewangelię św. Mateusza. Po pewnych perypetiach mieli ten Nowy Testament do dyspozycji. Wrócili do domu, żeby Ewangelię św. Mateusza przeczytać. I kiedy za tydzień, w następny czwartek spotkałem się z nimi, i na takim seminarium naukowym zadaję im pytanie — oni rabini, a ja ksiądz — i pytam „Czy przeczytaliście Ewangelię św. Mateusza?” „Tak.” „A czy zrozumieliście ją, jak ją przyjmujecie?” Oni mówią do mnie: „My to mamy takie pytanie: czy ty ją rozumiesz? Bo my ją rozumiemy, bo ona jest głęboko żydowska.”

I to jest właśnie problem z tą Ewangelią. Otóż ta Ewangelia ma to do siebie, że ona powstała

specyficznie w świecie żydowskim. Wśród tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, i do nich była adresowana. Ale także adresowana była do tych Żydów, którzy w Jezusa Chrystusa nie uwierzyli. I można by powiedzieć tak: jeżeli dzisiaj mielibyśmy zwrócić się do kogoś, kto jest wyznawcą judaizmu, i zaproponować mu do czytania jedną z Ewangelii kanonicznych, to oczywiście najlepsza ku temu będzie Ewangelia św. Mateusza. Właśnie ta Ewangelia, bo ona najlepiej przemawia do żydowskiej wyobraźni, do żydowskiej wiedzy, do żydowskiego serca.

A drugiej strony nam, którzy nie jesteśmy wychowani w tej tradycji, ta właśnie Ewangelia sprawia najwięcej kłopotów. I myślę, że dzisiaj do części tych kłopotów wrócimy. I chciałbym je wszystkim państwu ukazać nie jako kłopot właśnie, ale jako swoisty klucz do tej Ewangelii. Zaczniemy najpierw od autora tej Ewangelii. Tak, jak dwa tygodnie temu w odniesieniu do Ewangelii św. Marka czytaliśmy świadectwa starożytne które mówią, kto jest autorem danej Ewangelii, tak i dzisiaj sięgamy raz jeszcze po starożytne świadectwa, których autorzy wypowiadają się na temat autorstwa pierwszej Ewangelii kanonicznej. Otóż pierwszy z tych autorów miał na imię Papiasz, mówiliśmy o nim dwa tygodnie temu. Zmarł ok. roku 130, a więc sam początek II wieku. Dla niego Jezus i Kościół apostołski to była jeszcze perspektywa stosunkowo bliska. I on napisał tak:

Mateusz spisał słowa Pańskie w języku hebrajskim, a każdy tłumaczył je sobie tak, jak umiał.

Papiasz sugeruje zatem, że ta Ewangelia, którą my mamy teraz w tekście kanonicznym w języku greckim, została pierwotnie napisana w języku hebrajskim. A więc w tym języku, w którym mówili ówczesni Żydzi, którym mówią do dnia dzisiejszego. Przy czym mamy tutaj pewną wątpliwość. Bo gdy tłumaczymy słowa Papiasza na języki nowożytne, to możemy też je przetłumaczyć nieco inaczej, mianowicie tak:

Mateusz spisał mowy według hebrajskiego sposobu przedstawiania. Każdy bowiem przedstawiał je tak, jak potrafił.

Dwa sposoby tłumaczenia tego samego tekstu. Z pierwszego wynikałoby, że Ewangelia Mateusza została zapisana w języku hebrajskim, i następnie została przełożona na grecki. A ponieważ tłumaczono na grecki początkowo ustnie, dlatego każdy przekładał ją tak, jak potrafił. Natomiast z tej drugiej ewentualności wynikałoby, że Mateusz napisał tę Ewangelię w języku greckim. Ale że ten język grecki był wiernym odwzorowaniem języka hebrajskiego, a więc wiernym odwzorowaniem języka semickiego, hebrajskiego właśnie.

Otóż z Pismem Świętym robiono już do tej pory bardzo rozmaite rzeczy. Jednym z tych zabiegów, których do tej pory dokonywano, był również tzw. zabieg retranslacji. Czyli mamy Ewangelie w kanonie w języku greckim — postanowiono przetłumaczyć je z powrotem na język hebrajski. Skoro Ewangelia Mateusza miałyby być pierwotnie napisana po hebrajsku, wobec tego jej przekład z greckiego na ten język podstawowy, wyjściowy, powinien być stosunkowo łatwy. I proszę sobie wyobrazić, że dokładnie tak jest. Że przełożenie tej Ewangelii na język hebrajski bądź aramejski, którym mówił Jezus, jest zabiegiem stosunkowo prostym. Tzn. Ewangelia jest napisana po grecku, ale jej autor myśli po żydowsku. Jej autor myśli po hebrajsku i oddaje, i odzwierciedla świat hebrajski. Kto z państwa tę Ewangelię czytał, oczywiście domyślam się: w przekładzie polskim — bo tylko nieliczni spośród nas mogą przeczytać ją w oryginale, wiem, że tutaj tacy są. Ale kto z państwa czytał ją po polsku, to czuł ten żydowski klimat w którym od czasu do czasu stwierdzał, że właściwie jest bezradny. Bo oto natrafia na coś, czego nie rozumie, natrafia na świat, którego nie zna, który nie jest nasz, natrafia na kulturę, która jest nam obca. A więc trzeba na ten temat wiedzieć: albo trzeba czytać, albo trzeba pytać, żeby te rozmaite zwyczaje, te dziesięciny, te kminki, te zwyczaje świątynne, te skarby świątynne, rozmaite podatki, rozmaite szaty, filakterie, prawodawstwo — żeby to wszystko jakoś pojąć. Otóż ta Ewangelia bodaj najwierniej, jeżeli tak można powiedzieć, oddaje środowisko, w którym żył i nauczał Jezus Chrystus.

To świadectwo Papiasza potwierdzają też inni autorzy. Nie będę zamęczał państwa cytatami ze zbyt wielu starożytnych autorów, ale przytoczę jeszcze jeden cytat, który pochodzi z dzieł Ireneusza, biskupa Lyonu — cytowaliśmy go także dwa tygodnie temu — który zmarł prawie 100 lat po Papiaszu, w roku 220, i który pozostawił nam świadectwa dotyczące autorstwa tej Ewangelii. Ireneusz napisał tak:

Mateusz przebywając pośród Hebrajczyków pisał wydał w ich języku Ewangelię pisaną, podczas gdy Piotr i Paweł nauczali i zakładali Kościół w Rzymie.

A więc spojrzenie Ireneusza wnosi tutaj nowy akcent. Mianowicie Ireneusz powiada nam, że Mateusz napisał Ewangelię po hebrajsku. przeznaczona była dla chrześcijan mówiących po hebrajsku, podczas gdy Piotr i Paweł nauczali w Rzymie. Znaczyliby to, że Ewangelia powstała na początku lat 60-tych I wieku. I w gruncie rzeczy gdy uważnie przyglądamy się tej Ewangeli, to możemy wnosić, że ta Ewangelia powstała — chociaż hipotezy na ten temat są bardzo różne bo uczeni są po to, żeby różne hipotezy mnożyć — ale najzdrowszy rozsądek, w moim przekonaniu, wskazuje na to, że Ewangelia powstała w latach 60-tych. Tzn. powstała mniej więcej 30 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Dlaczego te lata 60-te są ważne? Dlatego, że ona powstała jeszcze przed zburzeniem świątyni jerozolimskiej w roku 70. Otóż ten świat żydowski w tej Ewangeli jest bardzo żywy. On jest ciągle obecny, ciągle bardzo dynamiczny. Tam są te rozmaite spory, państwo je czytali. Tam są mocne powiedzenia. Jezus nie tylko dyskutuje, nie tylko są dysputy, ale są kontrowersje, są napięcia. Są wręcz bardzo mocne powiedzenia Jezusa. Wszystko to nie miałyby przecież wielkiego sensu, gdyby Ewangelia miała powstać po zburzeniu Jerozolimy, po zburzeniu świątyni, wtedy, kiedy już tego świata żydowskiego w jego dawnym kształcie nie było. Więc po co byłoby o czymś, co minęło, mówić w taki żywy bardzo sposób? Myślę więc że ten styl i język Ewangelii Mateusza, i jej zawartość, wskazuje na lata 60-te. Jeżeli się pamięta, że ona została pierwotnie napisana po hebrajsku, a później przełożona na język grecki, to ona musiała powstać wcześniej.

A kim był jej autor? Jej autor to Mateusz celnik, który został powołany przez Jezusa podczas, jeżeli tak można powiedzieć, służby publicznej, którą sprawował w Kafarnaum. Siedział tam, pobierał cło. Kafarnaum leży na północnym brzegu Jeziora Galilejskiego. Tam krzyżują się drogi, które prowadzą z Egiptu w kierunku Damaszku, a potem Bagdadu, oraz drogi, które prowadzą z Arabii w kierunku Libanu, a potem Azji Mniejszej i Europy. Nad Jeziorem Galilejskim zatrzymywali się kupcy i rozmaitego rodzaju ludzie, którzy zajmowali się wymianą i handlem, z tej przyczyny, że to jest bardzo duży zbiornik wody słodkiej. Tam można było napić konie, tam można było zadbać o wielbłądy, tam można było przygotować się do dalszej drogi. Tam można było odpocząć. Tam zawsze jest ciepło, tam zawsze jest pięknie. I stąd postanowiono właśnie w Kafarnaum urządzić komorę celną. Na takiej komorze celnej siedział Mateusz, on sam pisze o tym w 9 rozdziale swojej Ewangelii. Jezus przechodził. Zwraca się do Mateusza: „Pójdź za Mną”. Ten celnik zostawia cały swój kram i idzie za Jezusem. Czy państwo przypominają sobie to, o czym rozważaliśmy cztery tygodnie temu? Musiało być w Jezusie coś niezwykle przyciągającego. Musiał być jakiś dynamizm, który wychodzi poza nasze możliwości wyobrażeniowe, skoro człowiek taki, jak celnik, na słowa „Pójdź za Mną” wstaje i idzie za Nim. Musiała to być jakaś przedziwna wewnętrzna siła która sprawiała, że gdzieś tam w sumieniu człowieka pojawiał się imperatyw: zostaw wszystko, i idź za Nim.

Ten to właśnie Mateusz — powołany jeszcze jako stosunkowo młody człowiek, pewnie miał wtedy ok. 20 lat, w każdym razie na pewno nie był żonaty — poszedł za Jezusem. Szedł za Nim wiernie od początku do końca. A następnie ewangelizował na terenie Palestyny. W jego Ewangeli mamy ślady tej jego mentalności celnika. Celnik miał do czynienia z różnymi pieniędzmi. Znał pieniądze miejscowe, palestyńskie tzn. izraelskie, pieniądze syryjskie, pieniądze greckie, pieniądze rzymskie — bo tam przechodzili rozmaici ludzie. I można by jego pracę porównać do naszego kantoru. Siedzi taki pan w kantorze i musi odróżnić, powiedzmy sobie, euro od dolarów, a dolary są amerykańskie i kanadyjskie, musi odróżnić jeszcze od innych pieniędzy: ukraińskie od bułgarskich. Ten chce to, ten chce tamto. Musi wiedzieć — ktoś wybiera się do Grecji i pyta: „Jakie są tam pieniądze?” „No, euro.” „A w Portugalii?” „No, też.” On musi to wszystko wiedzieć. I w Ewangeli mamy ślady tego. Tam jest i dwudrachma, i tetradrachma, i mamy małe pieniążki, i duże pieniążki. W gruncie rzeczy są takie studia, które pojawiły się i można je przeczytać w dobrej bibliotece, na temat monet i pieniędzy wspomnianych w Ewangeli wg. św. Mateusza. I mam takiego kolegę, Włocha, z którym kiedyś razem studiowaliśmy w Rzymie Pismo Święte, ale on studiuje Nowy Testament. Pracuje w Instytucie Biblijnym. On postawił sobie za zadanie, że będzie szukał i zbierze wszystkie pieniążki wspomniane w Ewangeliach. I rzeczywiście w Rzymie łatwiej to kupić, niż gdzie indziej, są dobre antykwariaty. Ceny niektórych są bardzo wysokie, ceny innych mniejsze.

I wyznał mi kiedyś parę lat temu, że za cenę średniej klasy samochodu ma już wszystkie pieniądze wzmiankowane w Ewangeliach. I można je po prostu sobie obejrzeć. Najwięcej pochodzi z Ewangelii Mateusza, bo to Mateusz daje nam o tym pojęcie. U Mateusza też mamy zamiłowanie do cyfr, do liczb. Otóż Mateusz skrzętnie te liczby podaje, bo on miał w głowie umysł trochę matematyka.

Ale Ewangelia ta jest trudna dla nas nie tylko z powodu tego, że Mateusz myślał bardzo konkretnie, ale dlatego, że to jest Ewangelia specyficznie żydowska. Proszę zwrócić uwagę na niektóre elementy tej Ewangelii, bo przecież czas nas goni, musimy tylko wyeksponować to, co najważniejsze. Otóż kiedy się bardzo uważnie czyta tę Ewangelię, to pięć razy powtarza się tam zwrot, powtarzają się tam słowa: „A kiedy Jezus dokończył tych mów” i coś tam. A potem znowu: „A kiedy Jezus dokończył tych mów” itd. Kto z państwa robi notatki, proszę sobie zapisać:

- (Mt 7, 28): A kiedy Jezus dokończył tych mów
- (Mt 11, 1): A kiedy Jezus dokończył tej mowy
- (Mt 13, 53): A kiedy Jezus dokończył tych mów
- (Mt 19, 1): A kiedy Jezus dokończył tych mów
- (Mt 26, 1): A kiedy Jezus dokończył tych mów

Pięć razy! Bo co? Bo Mateusz chce powiedzieć swoim żydowskim adresatom: „Oto daję wam do ręki nowy Pięcioksiąg. Oto tak, jak macie w ekonomii pierwszego Przymierza, Starego Testamentu, macie pięć ksiąg Tory: Rodzaju, Wyjścia, Kapłańską, Liczb, Powtórzonego Prawa, oto teraz dostajecie Pięcioksiąg nowy. Tamten nie jest anulowany, tamten jest dalej aktualny. Ale otrzymujecie nowy dar. Nauczanie Jezusa Chrystusa stanowi kontynuację, i jednocześnie przemianę, odnowę tego wszystkiego, co Go poprzedzało. I można by sobie teoretycznie wyobrazić, że możemy wziąć w przekładzie Ewangelię św. Mateusza i zobaczymy, że ona ma takie pięć ksiąg. Możemy napisać je na osobnych zwojach tak, jak kiedyś robiono, i mieć przed sobą takie pięć małych zwoików, z których będziemy czytali Ewangelię Jezusa Chrystusa. To bardzo znaczące! Nam chrześcijanom umyka to, w ogóle możemy tego nie zauważyć. Ale co ciekawe, że raz jeszcze nawiążę do swojego amerykańskiego doświadczenia, tamci natychmiast to zobaczyli. Mianowicie, że Ewangelia św. Mateusza ma strukturę pentateuchalną czyli pięcioksięgową, naśladującą Torę Mojżesza. Można by powiedzieć, że Mateusz zwraca się do swoich rodaków i powiada: „Oto nowe Prawo! Oto nowy Synaj! Nie czekajcie dłużej. To, co jest najważniejsze, właśnie wam przynoszę. Przynosi wam to Jezus Chrystus.”

To jest jeden przykład. Ale przejdźmy do szczegółów. Tzn. przejdźmy do wybranych fragmentów Ewangelii gdzie przekonają się państwo, że jest to specyficznie żydowski sposób myślenia. Najpierw mały konkurs. Oczywiście po cichu bo jest nas za dużo, żebyśmy mogli robić to głośno. Konkurs jest prosty. Ten konkurs pokazuje różnicę między naszą mentalnością, a mentalnością żydowską. Proszę sobie po cichu odpowiedzieć na pytania. Jak ma na imię tata i mama? Nie ma problemu, potrzebne w rozmaitych sytuacjach. Jakie mają imiona rodzice taty? Poszło? Rodzice mamy? Mamy czworo dziadków. Jak mają na imię rodzice dziadka ze strony mamy, rodzice babci ze strony mamy, rodzice dziadka ze strony ojca, rodzice babci ze strony ojca? Dajemy sobie radę?

Jesteśmy w domu! Otóż proszę popatrzeć: nasza mentalność, nasza kultura, nasza pamięć jest zupełnie inna pod tym względem, niż żydowska. Niestety my też będziemy żyć — nie wszyscy — w pamięci swoich dzieci, wnuków. Z prawnukami może być kłopot. A dalej koniec, dalej zostaje nagrobek na cmentarzu. Tylko o tych, którzy jakoś prawdziwie wchodzą do historii, się pamięta. Mentalność żydowska jest zupełnie inna. Oni potrafią wyprowadzić swoich przodków z odległych pokoleń. I to nie na zasadzie jakiejś fikcji literackiej, tylko na zasadzie prawdziwej rodzinnej pamięci. I potrafią doprowadzić swoich przodków do wieku XVIII, XVII. Rabin Byron Sherwin, który przyjeżdżał kiedyś do Polski, potrafił wyprowadzić swoich przodków do XVI wieku, potrafił wyliczać ciąg kolejnych przodków.

Czy to jest ważne? Proszę posłuchać: „A Mieszko zrodził Bolesława. A Bolesław zrodził Mieszka zwanego Drugim. A Mieszko zwany Drugim zrodził Kazimierza zwanego Odnowicielem. A Kazimierz Odnowiciel zrodził Bolesława zwanego Śmiałym. A ten miał brata, Władysława Hermana. A ten zrodził Bolesława zwanego Krzywoustym. A ten zrodził pięciu synów.” Wiemy, o czym mówimy? Wiemy! Ale czy polskie dzieci potrafią to wyrecytować? Spróbujcie! Otóż proszę zwrócić uwagę, że u nas ta struktura rodowodowa, genealogiczna, jest całkowicie zaniedbana. Wskutek tego

zaniedbane jest myślenie historyczne. Wskutek tego historię — naszą historię — piszą za nas inni! Żeby już nie być w starożytności, nie być wyłącznie w średniowieczu, dam państwu przykład z naszych czasów. Niedawno były uroczyste obchody dwudziestolecia odzyskania niepodległości wraz z całą oprawą, że były częściowo wolne wybory itd. — zostawmy to. I była cała krótka lista autorów niepodległości. Proszę przejrzeć gazety i zobaczyć, kogo tam wymieniono. I proszę przejrzeć gazety, przypomnieć sobie programy telewizyjne, i zobaczyć kogo tam nie wymieniano! Nikt nie wymieniał, czy prawie nikt nie wymieniał kardynała Stefana Wyszyńskiego. Mieliśmy plejadę innych — ja już nie chcę cytować żadnego, żeby go ani nie nagłaśniać, ani nie przeoczyć kogoś innego — ale wspomniano również Jana Pawła II. Ale przecież to Jan Paweł II powiedział, że: „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża-Polaka (...) gdyby nie Twoja, umiłowany Księżu Prymasie itd.”. Nie zrozumiemy historii Polski powojennej, przynajmniej XX-wiecznej, bez kardynała Stefana Wyszyńskiego! Jeżeli go usuniemy, pojawiają się inni, tzn. innych wstawiają. I tak się stało. Wobec tego najnowszą historię piszą inni. O nim nie ma prawie mowy, bo jest niewygodny. Bo gdyby trzeba było pisać historię najnowszą Polski i wspominać kardynała Stefana Wyszyńskiego, to wtedy należałoby wytłumaczyć obecność tych wszystkich innych, których się wspomina, a którzy nie bardzo do tego paradygmatu pasują.

Wróćmy do Ewangelii św. Mateusza. Kiedy mamy na samym początku rodowód, to nie jest to sprawa błaha. Otóż ten rodowód ma ogromne znaczenie teologiczne. Kiedy rodowód czytamy, wydaje się, na pierwszy rzut oka, dość wątpliwy. Zaczyna się tak:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Abraham był ojcem Izaaka;  
Izaak ojcem Jakuba; Jakub ojcem Judy i jego braci; Juda zaś był ojcem Faresa i Zary

Ten tekst czyta się w liturgii tylko jeden raz, 17 grudnia, w liturgii adwentowej. I wtedy bardzo wielu księży upraszcza sobie zadanie, i przeskakuje parę — i tak wierni nie zauważają! Natomiast on ma świadomość, że oszczędza wiernym słuchania czegoś, co przypomina czytanie książki telefonicznej — dla nas! Ale nie dla Żydów! Otóż to jest początek Ewangelii, który ma bardzo głęboki sens. Proszę najpierw zobaczyć pierwsze zdanie. Pierwsze zdanie już ustawia całą sprawę:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

Dawid żył 1000 lat przed Chrystusem, Abraham — 1800. Mateusz mówi: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama” — od razu 1800 lat do tyłu. Stanowi spoiwo całego Starego Testamentu. Wskazuje na osobę Jezusa Chrystusa.

Tak dochodzimy do bardzo delikatnego punktu. Ale mam nadzieję, że go państwu wystarczająco jasno wyjaśnię. To nie jest tak, że my otrzymaliśmy księgi święte biblijnego Izraela, i dlatego powinniśmy być Żydom wdzięczni, że nam swoich ksiąg świętych użyczyli. I dlatego, że — nawiążę tutaj do trwających dyskusji, a teraz trochę zaognionych — możemy powiedzieć, że są starszymi braćmi, bo wszczępieni są w tę tradycję, a myśmy dostali to dopiero później. Chrześcijaństwo to nie jest *bibliolatria*, to nie jest cześć dla Księgi. Chrześcijaństwo, wiara, to jest wiara w Jezusa Chrystusa, ufność wobec Jezusa Chrystusa, wiara i zawierzenie Chrystusowi. Kiedy wierzymy Chrystusowi, wierzymy w Chrystusa, to my przyjmujemy przez Chrystusa nie tylko księgi, które stają się nasze. My przyjmujemy całą zbawczą rzeczywistość Starego Testamentu. Otóż nie o księgi chodzi wtedy, kiedy czytamy Stary Testament. Podobnie jak nie o księgi chodzi wtedy, gdy czytamy Nowy Testament.

My nie jesteśmy dziennikarzami, którzy interpretują teksty. My jesteśmy ludźmi wiary, którzy chcą spotkać Chrystusa. I którzy chcą spotkać bohaterów wiary Starego Testamentu. Wiary, którą Jezus Chrystus tak sprawił, że staje się również i nasza. Wobec tego Dawid, Abraham i ci wszyscy, o których tutaj mowa, to są także nasi przodkowie, to jest nasze dziedzictwo. Więc nasze z Żydami braterstwo, w tym sensie brane, jest równoległe. Nie ma „starsi i młodszy”, bo Abraham, Dawid i inni, są także nasi. Żeby to dopowiedzieć: są pewne względy, które przemawiają za tym, że możemy mówić o „starszych braciach”. Ale są także pewne względy, które przemawiają za tym, że trzeba mówić o tym z wielką ostrożnością. Bo gdyby było inaczej to znaczy, że całe to dziedzictwo Starego Testamentu w jakimś sensie nie jest nasze. Że otrzymaliśmy je od kogoś. Ale my otrzymaliśmy je od samego Chrystusa. Kiedy wierzymy w Chrystusa, to postaci Starego Testamentu są także naszymi

bohaterami. Można by powiedzieć: w pewnym sensie są paradoksalnie częścią tradycji chrześcijańskiej. Kiedy pójdziemy do kościoła i oglądamy obrazy Przemienienia Pańskiego, widzimy Mojżesza i Eljasza. W naszej ikonografii widzimy Abrahama, widzimy patriarchów, widzimy wielkich bohaterów wiary, widzimy proroków. Wyobrażenia w rozmaitych katedrach i kościołach pokazują Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, Daniela. On jest również nasz.

Ale to jest sprawa do osobnego jeszcze rozważania. Ona nam pokazuje, że każda wypowiedź teologiczna, a to jest również wypowiedź Ojca Świętego Jana Pawła II o „starszych braciach”, to nie jest punkt dojścia w uprawianiu teologii, tylko punkt wyjścia do teologicznej refleksji. Jeżeli Ojciec Święty tak powiedział, to my nie możemy z tego czynić sloganu na sztandary. Tylko musimy czynić punkt, na którym opieramy naszą refleksję: „Kim jest Jezus Chrystus? Kim my jesteśmy jako ci, którzy w Niego uwierzyli, oraz kim są ci, którzy w Niego nie uwierzyli?”

Przejdźmy dalej, do Ewangelii św. Mateusza, do tego fragmentu. Otóż kiedy państwo wzięli do ręki ten tekst to zauważyli państwo, że ten rodowód podzielony jest na trzy segmenty, trzy części. Mianowicie część pierwsza jest od Abrahama do Dawida, część druga od Dawida do przesiedlenia babilońskiego, część trzecia od przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa. Trzeba znać dzieje Starego Testamentu, żeby sobie to kojarzyć. Trzeba znać historię Polski, trzeba wiedzieć o czym mowa wtedy, kiedy mówimy: „Mieszko był ojcem Bolesława, Bolesław był ojcem Mieszka, Mieszko był ojcem Kazimierza, Kazimierz był ojcem Bolesława, a bratem jego był Władysław, a on był ojcem Bolesława.” Musimy wiedzieć, o czym mówimy! Gdybyśmy to przeczytali Portugalczykowi albo Hindusowi, nic im to zupełnie nie mówi. To jest częśćka naszej historii. Tutaj mamy syntezę historii biblijnego Izraela. Ale w czym jest problem? Abraham żył ok. 1800 lat przed Chrystusem, a Dawid 1000 lat przed Chrystusem. Zatem pierwszy segment obejmuje ok. 800 lat. Przesiedlenie babilońskie było w roku 587, zatem drugi segment obejmuje ok. 420 lat. I po powrocie z przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa upłynęło ok. 540 lat. Proszę popatrzeć — trzy segmenty, ale nierówne: 800, 420, 540. Ale w każdym przypadku wylicza się czternaście pokoleń. Dlaczego tak się robi? Dla nas nie ma to większego sensu. Ale proszę zauważyć, że musiało to być świadome. Tzn. czasami autor Ewangelii przeskakuje. Przechodzi już nie tylko z ojca na syna, ale z ojca na wnuka, z wnuka na jego wnuka. Opuszcza niektóre imiona, bo przez 800 lat jest więcej, niż czternaście pokoleń. Przez 580 lat nie może być tyle, ile dokładnie przez 800 lat.

Więc opuszcza, żeby uzyskać liczbę czternaście. O co chodzi z tym „14”? Znowu trzeba myśleć po hebrajsku. W alfabecie hebrajskim są 22 spółgłoski: alef, bet, gimel, dalet, he, waw itd. Proszę zauważyć, że nazwy są nam bliskie: alef, bet to po grecku alfa, beta; alef, bet a nasze *alfabet*. Ta sama struktura myślenia. Te spółgłoski mają wartość dźwięku, ale mają także wartość cyfrową, oznaczają określone cyfry. Dźwięk alef to jest A albo 1, bet to jest B albo 2, gimel to jest G albo 3. Dalej to jest D albo 4, H albo 5, W albo 6. Zatrzymamy się. Imię Dawida, najwybitniejszego króla Izraela i symbolu biblijnego Izraela, jest napisane trzema spółgłoskami: DWD. Do tych spółgłosek dodaje się samogłoski A, I — i wychodzi DAWID. D to jest 4, W - 6, D - znowu 4. 4 i 6 i 4 to 14. Otóż imię Dawid miało wartość liczbową 14. Kiedy Żyd patrzył na zapis spółgłoskowy hebrajski DWD, to mu się kojarzyła czternastka, bo to zawsze było równoległe, zawsze znaczyło i to, i to. Mateusz o tym doskonale wiedział. I dlatego dzieli całą historię biblijnego Izraela na trzy części, i każda z tych części ma wartość 14.

Co to znaczy? Trzy razy czternaście to znaczy Dawid, Dawid, Dawid. Jezus Chrystus, o którym mówi jego Ewangelia, to nikt inny jak oczekiwany, zapowiadany, przepowiedziany w rzeczywistości zbawczej Starego Testamentu, Dawid! Na nowego już nie czekajcie, innego nie będzie! Izraelici oczekiwali nowego Dawida. „Hosanna Synowi Dawidowemu” wołali również Jezusowi ci, którzy byli Mu życzliwi, albo których On porывał. I oto Mateusz powiada: „Oto jest! Przyszedł! Macie Go!” Czytasz rodowód, a w tym rodowodzie jest: pokoleń czternaście, pokoleń czternaście, pokoleń czternaście. Jak nasze po prefacji: „Święty, Święty, Święty”, tak on: „Dawid, Dawid, Dawid”. I kiedy rodowód się kończy, to Mateusz konkluduje tak:

Tak więc w całości od Abrahama do Dawida jest pokoleń czternaście; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego pokoleń czternaście; od przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa pokoleń czternaście.

Dawid, Dawid, Dawid! Dłużej nie czekajcie! To, co dla Greków, a potem dla nas, jest niejasne,

dla wyznawców judaizmu, współczesnych Mateuszowi, ale i dzisiejszych, jest czytelnym przesłaniem, że oto w Jezusie spełniło się to, na co Izraelici tak długo oczekiwali. Proszę zwrócić uwagę, że ten szczegół na samym początku Ewangelii każe nam całą Ewangelię czytać według tego samego klucza.

Spróbujmy inny fragment, zaraz potem, może nieco łatwiejszy — chociaż nie wiadomo, czy tak. Powiedzieliśmy dwa tygodnie temu, że kiedy ewangelista Marek opowiada o Jezusie, to zaczyna opowiadać o Jezusie w czasie, gdy Jezus jest już człowiekiem dorosłym, rozpoczyna publiczną działalność. Powiedzieliśmy, że Ewangelia Marka to jest w gruncie rzeczy Ewangelia Piotra. Mężczyźni nie rozmawiają ze sobą o dzieciństwie. Wygląda na to, że Jezus z apostołami też nie rozmawiał o okolicznościach swojego dzieciństwa. A nawet jeżeli rozmawiał, to nie znalazło to takiego zainteresowania, żeby Piotr opowiadał o małym dzieciątku Jezus. Ale u Mateusza i Łukasza mamy zainteresowanie dzieciństwem. Z tym, że w jednym i w drugim przypadku są to dwie odmienne perspektywy. Łukasz, o czym powiemy za dwa tygodnie, patrzy na to z perspektywy Greka, i patrzy na dzieciństwo z perspektywy matki, z perspektywy kobiety — bo tak patrzyli Grecy. My również na ogół jeżeli myślimy o niemowlęciu, o małym dziecku, to myślimy z perspektywy matki. Nawet sądy myślą z perspektywy matki także w tych najbardziej dramatycznych dla rodziny okolicznościach. I my też kojarzymy zdecydowanie bardziej dziecko z matką, aniżeli z ojcem. Natomiast w mentalności żydowskiej było bardzo ważne pochodzenie od ojca, tzn. związek z ojcem. I proszę popatrzeć: to, co Łukasz, jeżeli chodzi o okoliczności poczęcia i dzieciństwa Jezusa, przedstawia z perspektywy Maryi dodając później, że:

A Matka Jego zachowywała wszystkie te słowa w swoim sercu

co nam pozwala się domyślać, że od Niej wie o tym wszystkim, co wydarzyło się w Nazarecie i Betlejem, to Mateusz, który przedstawia specyficznie żydowski punkt widzenia, przedstawia to samo z perspektywy Józefa, a więc z perspektywy ojca. I czytamy tak:

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak.

A zanim to powiedział, to w rodowodzie zamieszczonym tutaj mamy do czynienia z charakterystyczną zmianą perspektywy. Może państwo ją zauważyli. Mówi się: cały czas jest linia męska tak, jak tu, w przypadku Józefa:

Abraham zrodził Izaaka, Izaak Jakuba, Jakub ojcem Judy

i dalej:

Azor ojcem Sadoka; Sadok ojcem Achima; Achim Eliuda; Eliud Eleazara; Eleazar Mattana; Mattan Jakuba; Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której zrodził się Jezus, zwany Chrystusem.

Mateusz nie mówi, że Józef był ojcem Jezusa, tylko z linii ojców przeskakuje na matkę. W ten sposób daje nam wyraźnie poznać, że wie dokładnie o tym samym, o czym pisze Łukasz. Mianowicie, że Józef nie był fizycznym ojcem Jezusa. Uszczegółowił to Łukasz dodając, pisząc, pozostawiając nam świadectwo, że Jezus został poczęty w dziewiczy sposób, bez udziału ziemskiego ojca. Ale Mateusz też o tym wie. Bo raz jeszcze przeczytajmy: ten był ojcem tego, ojcem tego, ojcem tego, Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus Chrystus. A więc mocne podkreślenie macierzyństwa, nie ojcostwa. Wobec tego dochodzi do tego punktu, który dla Mateusza nie mógł ująć uwagi. Mianowicie to, jak Józef przyjął ten fakt, że dziecko poczęte z Maryi nie było jego fizycznym synem? To jest poważny problem. Jak to się stało? Jak Józef dowiedział się o okolicznościach poczęcia? Bo przecież nie było go przy Zwiastowaniu. I Mateusz napisał:

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego.

Mateusz nawiązuje do żydowskiego sposobu zawierania małżeństwa. Najpierw są zaręczyny, nazywa się to po hebrajsku *kidduszim*. A kiedy już wszystko zostanie ustalone, to upływa mniej więcej rok kalendarzowy do zawarcia małżeństwa, i do momentu, w którym oboje młodzi zamieszkują razem. Przez ten rok niejako przyzwyczajają się do siebie. Nie wolno im podjąć współżycia małżeńskiego, nie są małżeństwem, ale zaręczyny są dużo bardziej obowiązujące, normatywne, aniżeli u nas. Nie wolno też zerwać tych zaręczyn ot tak sobie. Ponieważ wcześniej dziewczęta i chłopcy nie spotykają się tak, jak u nas, nie było takiej koedukacji, jak nasza — wobec tego ten czas jest po to, żeby się do siebie przyzwyczajali. Oni już teraz wiedzą, że jedno będzie z drugim, mąż i żona, to się przyzwyczajają. Jak się przyzwyczajają, to będzie miłość. U nas jest odwrotnie: najpierw mówią, że się kochają, a potem nie mogą się do siebie przyzwyczaić. To jest powód, dla którego wiele małżeństw się rozpada.

Proszę zauważyć: jesteśmy w okresie między zaręczynami, a małżeństwem. Mateusz wyraźnie mówi, że „wpierw nim zamieszkali razem, Maryja znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego”. Maryja spodziewa się dziecka. Józef musiał się dowiedzieć w pewnym momencie, że to nie jest jego dziecko. Więc co?

Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał Ją potajemnie oddalić.

Oczywiście i kobiety, i mężczyźni się buntują: „Gdzie tu sprawiedliwość? Co to za sprawiedliwość?” A jednak! Ta sprawiedliwość polega na tym, że po ludzku biorąc Józef wie że dziecko, które ma przyjść na świat, nie jest jego dzieckiem. Należało więc pójść do miejscowej rady miejskiej, Nazaretu, do starszych, i powiedzieć, że Maryja spodziewa się narodzin dziecka, ale on nie jest jego ojcem. Co by czekało Maryję? Oskarżenie o cudzołóstwo. I oczywiście czekał by Ją bardzo marny los. Józef tego nie chce. Jego sprawiedliwość polega na tym, jakkolwiek nam się to może wydawać dziwne, że nie chce pójść Jej oskarżyć. Nie chce pójść i powiedzieć, że to nie jest jego dziecko. Zamierza tę sytuację załatwić potajemnie. A wtedy co powiedzą ludzie? A wtedy ludzie powiedzą: „Zobaczcie: związał się z nią, ona spodziewa się dziecka, a teraz ją oddalił”. Bierze odium na siebie. Otóż na tym polega jego sprawiedliwość. Bo ta sytuacja jest dla niego arcytrudna. Ale nie obraca jej przeciwko Maryi. I czytamy:

Gdy powziął tę myśl

A więc tak właśnie postanowił.

oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł:

Okazuje się że tym, który objawił Józefowi rzeczywistą tożsamość dziecka, które nosiła Maryja w swoim łonie, jest sam Bóg.

Józefie synu Dawida

Józef pochodzi z tej linii Dawidowej

nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów». A stało się to wszystko

tłumaczy ewangelista

by się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroków

Popatrzmy: Józef doszedł do uznania swojego ojcostwa nie fizycznego, ale nazwijmy to, duchowego, przybranego. Doszedł nie własnym rozumem, nie na skutek rozmów z Maryją, tylko doszedł na skutek Bożego pouczenia i Bożej łaski. Kiedy Bóg mu to objawił, on to przyjął. A dlaczego mógł to przyjąć? Ponieważ wcześniej wykazał prawdziwą miłość wobec Maryi. Nie rozumiał tego, co się stało, nie wiedział. Trudno bowiem żeby mężczyzna w jego czasach, czy w naszych czasach, uwierzył w coś, co było jedyne, jednorazowe w historii, czyli w dziewicze poczęcie. Józef nie rozumiał, co się stało. Ale Jej nie potępił. I dlatego mógł również stać się współdziedzicem, wziąć współdziałal w tej obietnicy, która w Maryi się spełniła. I ewangelista dodaje:



Wszystko to się stało, żeby wypełniły się słowa powiedziane przez Proroka: Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadasz imię Emmanuel, to znaczy: „Bóg z nami”.

I gdy się to stało

Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie

Wziął swoją Małżonkę do siebie. A więc przyjął to, co Bóg mu powierzył, i do czego Bóg go uzdolnił, i do czego Bóg go wezwał. Ważne są tutaj te słowa, w których mamy cytaty ze Starego Testamentu. Wynotowałem tutaj sobie taką informację. Gdy porównujemy cztery kanoniczne Ewangelie, to w Ewangelii św. Mateusza jest 70 cytatów ze Starego Testamentu, w Ewangelii św. Marka jest 18 cytatów ze Starego Testamentu, w Ewangelii św. Łukasza, która jest dużo dłuższa, niż Marka, jest 19 cytatów ze Starego Testamentu, a w Ewangelii św. Jana jest 12 cytatów ze Starego Testamentu. 70 — 18 — 19 — 12: dysproporcja jest widoczna. Otóż Ewangelia św. Mateusza opiera się na przeświadczeniu, że aby umocnić tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, oraz pozyskać tych, którzy w Niego jeszcze nie uwierzyli, to trzeba im pokazać, trzeba im wykazać, że Jezus Chrystus to jest Mesjasz, Syn Dawida, obiecany, zapowiedziany na kartach pierwszej części Biblii, na kartach Starego Testamentu, w księgach świętych biblijnego Izraela. Ci Izraelici, którzy żyli wtedy, oddychali Biblią, oddychali księgami świętymi. Oni znali je doskonale. I wiedzieli, że Ewangelia może być dla nich o tyle przekonująca, o ile jest spełnieniem.

Dlatego w Ewangelii św. Mateusza mamy jeszcze jeden element: podkreśla się mocno odpowiedzialność żydowską za przyjęcie tej Ewangelii. Nie jest obojętne, czy mówi się Chrystusowi „Tak”, czy mówi się Chrystusowi „Nie”. To jest to samo myślenie, które św. Paweł wyraził w Liście do Koryntian. Jezus Chrystus, napisał św. Paweł, nie był „tak i nie” ale we wszystkich obietnicach był „tak”, bo je wszystkie spełnił. I ewangelista Mateusz pokazuje, jak całe życie Jezusa poczynając od dziewiczego poczęcia, przez narodziny w Betlejem, przez jego nauczanie, po jego mękę i śmierć, wypełnia ten mesjański dynamizm Starego Testamentu.

I tak dochodzimy do kolejnej bardzo ważnej rzeczy. Słyszałem kiedyś takie świadectwo kobiety, która stała się chrześcijanką, a wcześniej była wyznawczynią judaizmu, Żydówką z urodzenia. Powiedziała, że cały czas miała w sobie potrzebę głębszego przyłgnięcia i zrozumienia Boga. I zadała sobie trud przeczytania Starego Testamentu. I przeczytała Stary Testament w całości, ale wydał się jej książką pozbawioną zakończenia. Wydał się jej księgą, która jest jak drogowy znak: pokazuje dobry kierunek, ale w pewnym momencie ten drogowy znak się urywa. I człowiek chce iść dalej, wie, że powinien iść w tym kierunku, ale jednocześnie czegoś mu brakuje. I mówiła, że wtedy sięgnęła po Nowy Testament. I oślniło ją światło Ewangelii św. Mateusza, że oto znalazła happy end. Oto znalazła szczęśliwe zakończenie tego, czego jej brakowało.

Takim paradoksem jest to, że księgi Starego Testamentu otrzymały dwa zakończenia, dwa epilogi. Jeden, to jest Nowy Testament, a sednem Nowego Testamentu jest powiedzieć Jezusowi Chrystusowi „tak”, uwierzyć w Niego. Ale Stary Testament, Biblia hebrajska, ma też epilog drugi. Ten drugi epilog to jest Miszna, to jest Gemara, i Talmud. Czyli dzieła, które mają dla judaizmu rabinicznego takie samo znaczenie, jak Nowy Testament dla nas. Sedno tej religii, jakkolwiek to brzmi, jest powiedzeniem Jezusowi „nie”, albo powiedzeniem Jezusowi: „Ty nas nie obchodzisz”. Więc to „nie” wobec Jezusa jest potem przedłużone w tej tradycji. Ci, którzy są wyznawcami judaizmu, sądzą, twierdzą, wierzą, że jest to prawomocny epilog Biblii hebrajskiej. My uznajemy i wyznajemy, że naszym epilogiem jest Nowy Testament. Chrystus — i brak Chrystusa. Tu nasze drogi, drogi Kościoła i drogi synagogi, się rozchodzą.

Pień jest wspólny. Ale nie do końca też jest prosta sprawa z czytaniem i rozważaniem Starego Testamentu. Tak długo, jak Stary Testament jest zamknięty, jak go nie czytamy — jedni i drudzy — to możemy powiedzieć, że jest wspólny. Natomiast gdy go otworzymy i zaczynamy czytać, jedni i drudzy, to wtedy nasze czytanie Starego Testamentu jest chrystologiczne, ukierunkowane ku Chrystusowi, a judaistyczne, rabinistyczne czytanie Biblii hebrajskiej chrystologiczne nie jest — mówiąc najłagodniej. A więc ukierunkowane ku Chrystusowi być nie może. I tu nasze drogi się rozchodzą również, jeżeli chodzi o czytanie i objaśnianie pierwszej części Biblii. Tu również się różnimy. I początek rozejścia się tych dróg jest w Ewangelii św. Mateusza.

Co nam daje Ewangelia św. Mateusza? Daje nam pierwszą wyraźną chrystologiczną lekturę, czyli czytanie i objaśnianie, Starego Testamentu. Skoro mamy w niej, jak powiedzieliśmy, 70 cytatów oraz setki aluzji do Starego Testamentu, to można by powiedzieć, że ona językiem Starego Testamentu, językiem Biblii hebrajskiej przedstawia nam ciągłość, brak ciągłości, i nowość osoby Jezusa Chrystusa. W języku, który był językiem ksiąg świętych, w kategoriach, które były kategoriami biblijnego Izraela, Mateusz chce powiedzieć: „Zobaczcie! Ten, na którego czekaliśmy od pokoleń, przyszedł. To właśnie jest Jezus Chrystus.” I przedstawia Go w tych kategoriach biblijnych, kategoriach starotestamentowych.

W tej Ewangelii mamy również mnóstwo nawiązań do żydowskiej pobożności, do żydowskich obyczajów, do żydowskiego nauczania, sposobu pojmowania świata, sposobu przeżywania Boga. Wiedzą państwo doskonale, że kiedy czytamy rozdział 6 i 7: „Słyszeliście, że powiedziano: nie zabijaj. Słyszeliście, że powiedziano: nie cudzołóż. A Ja wam mówię ...” Więc mamy przykazania, mamy pierwszą część Biblii — i mamy naukę Jezusa Chrystusa. Cały czas ta nauka Jezusa Chrystusa wyprowadzana ze Starego Testamentu, a jednocześnie nowa. Do tego stopnia nowa, że pewnego dnia się mówi, że: „Każdy, kto chce pójść za Mną, niech weźmie swój krzyż, i niech Mnie naśladowuje.” A tego w Starym Testamencie nie było.

Ale i w Starym Testamencie były zapowiedzi Mesjasza cierpiącego. I Mateusz przedstawił mękę Jezusa, cierpienia Jezusa, jego ukrzyżowanie, w kategoriach języka Starego Testamentu. Kiedy dochodzi do szczytowego, kluczowego punktu Ewangelii św. Mateusza, mianowicie do ukrzyżowania Jezusa Chrystusa, to mamy wtedy w gruncie rzeczy całe to ukrzyżowanie przedstawione w języku Starego Testamentu.

A od szóstej godziny dnia

Szósta godzina dnia to nasze południe.

ogarnął całą ziemię mrok aż do dziewiątej godziny dnia

czyli do trzeciej po południu.

Około dziewiątej godziny dnia Jezus zawołał donośnym głosem: «Eli, Eli, lema sabachthani?», to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?

Ktoś, kto słyszy, i rzesze komentatorów mówią: „Jak to? Bóg opuścił Jezusa! Jezus umierał sam! Cierpiący umierają samotnie!” I w tym kierunku idą rozmaite komentarze. A komentarze to jest sieczka, która nie ma żadnej wartości. Dlatego, że deprecjonuje i wypacza sens Chrystusowych słów. Bo te słowa to nic innego, jak sam początek Psalmu 22:

Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?

Daleki jesteś od próśb, od słów mojego wołania

...

Przebodli ręce i nogi moje,

policzyć mogę wszystkie moje kości.

Jezus modli się Psalmem 22, psalmem mesjańskim, i tylko wypowiada pierwsze słowa tego psalmu. Już więcej sił nie ma, i umiera. Umiera z modlitwą starotestamentową na ustach. To tak, jak byśmy my umierając powiedzieli: „Zdrowaś Maryjo!” A komentatorzy zastanawiają się: „Co to za Marysia?” Otóż mówiąc „Zdrowaś Maryjo!” modlimy się. I trzeba tę modlitwę znać i wiedzieć, że ona jest znakiem, że ktoś przez całe życie zaufał Maryi. I jeżeli świadomie odchodzi, to odchodzi z Jej imieniem na ustach. A więc że to jest znak pobożności. I tu mamy też wyraźny znak i potwierdzenie pobożności starotestamentowej, która oczywiście była pobożnością judaistyczną. Jezus modli się słowami swojego ludu, swojego narodu. Jezus jest wszczepiony w tę tradycję. Wypowiedział tyle, ile był w stanie. Mateusz kontynuuje:

Słyszając to, niektórzy ze stojących tam mówili: «Eliasa woła».

Bo «Eli, Eli, lema sabachthani» — oni usłyszeli tylko „Eli”, Eliasza. I myśleli, że chodzi o wzywanie Eliasza, starotestamentowego proroka.

Zaraz też jeden z nich pobiegł i wzięwszy gąbkę, napełnił ją octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić.

Dlaczego dawali Mu pić? Żeby ulżyć Jezusowi? Nie! To była jeszcze jedna perwersyjna forma. Kiedy Jezus omdlewał, to podawano Mu gąbkę, ocet. Usta spieczone, skrwawione, zranione. Gąbka i ocet parzą! I Ten który słabnie, który omdlewa, odzyskuje świadomość. Chodziło o przedłużenie Jego męki, chodziło o nasycenia się Jego widokiem. Nie żadna pomoc, po prostu jeszcze jedna forma katongi.

A inni mówili: «Poczekaj! Zobaczmy, czy przyjdzie Eliasza, żeby Go wybawić».

Więc ci na dole mają widowisko. Mateusz jak nikt inny odmalował atmosferę.

A Jezus raz jeszcze zawołał donośnym głosem i skonał.

A więc śmierć Jezusa, która jest również osadzona w tych wszystkich realiach. Mateusz podkreśla wobec tego na zakończenie dwie rzeczy, bardzo ważne. Te mianowicie, że oczekiwania mesjańskie biblijnego Izraela znajdują spełnienie w Jezusie Chrystusie. Jezus Chrystus — i to jest druga strona jego Ewangelii, i teraz dopiero powinniśmy zacząć drugą konferencję — umarł po to, przeszedł mękę i śmierć po to, żeby otworzyć drogę zbawienia dla wszystkich ludzi. Pierwszym, który to uznał, był setnik rzymski, poganin, który wołał:

«Prawdziwie, Ten był Synem Bożym».

Ale u Mateusza mamy częściej pogan, którzy wyznają Jezusa. Przecież to od niego wiemy o trzech magach, mędrkach, bądź królach w naszej polskiej tradycji, którzy przybyli do Betlejem. Żaden inny ewangelista o tym nie mówi. Mateusz wskazuje w ten sposób, że społeczność, wspólnota wiary założona przez Jezusa Chrystusa, jest otwarta na wszystkich. Zatem zwracając się do Izraelitów mówi: „Jesteście narodem Bożego wybrania. Ale Bóg nie wybrał was ze względu na was samych. Wybrał was, żebyście stali się bramą, przez którą wszyscy inni dojdą do Boga, i osiągną Jego poznanie, i Go uznają.” Wobec tego Mateusz ukazuje wybranie Izraela nie jako przywilej, ale jako odpowiedzialność. Jako odpowiedzialność za to, żeby przyjąwszy Jezusa Chrystusa tak otworzyć się, iżby wszyscy inni mogli stać się uczestnikami obietnic i tajemnicy mesjańskiej, powierzonej do tej pory Izraelowi. A więc rola Izraela tak, jak widzi to Mateusz, jest przeogromna. Polega na tym, że dzięki Bożej ekonomii zbawienia zostało przygotowane i miejsce, i Człowiek-Bóg, Jezus Chrystus, który ma ludy do tej pory pogańskie, i wszystkie inne, właśnie przez Chrystusa zbliżyć do Boga. Więc Jezus Chrystus zbawił wszystkich. A zbawienie to dokonało się również poprzez tę wierność, którą przez całe wieki Izraelici okazywali Bogu.

Ale istnieje także druga strona tego medalu. W Starym Testamencie nie brakowało również przejawów niewierności, bardzo surowo potępianych np. przez proroków. Wobec tego Mateusz mówi swoim rodakom, wskazuje swoim rodakom na wielką odpowiedzialność, jeżeli chodzi o uznanie, bądź nieuznanie, Jezusa Chrystusa. To On, Jezus Chrystus, jest w centrum, jeżeli tak można powiedzieć, tej Ewangelii. I stosunek wobec Niego jest tym, co przesądza o naszym stosunku wobec Boga.

Myślę, że jeżeli kiedyś państwo znajdą trochę czasu, żeby sięgnąć po tę Ewangelię, to przeczytacie ją właśnie według tego, nazwijmy to: jeszcze pełniejszego klucza. Przeczytajmy ją jako wielkie świadectwo wiary, że oto dzieje biblijnego Izraela miały głęboki sens. I że tym sensem jest Jezus Chrystus. I że my wszyscy również dzięki tej wierze jesteśmy wszczępieni w tę Bożą ekonomię zbawienia, zapoczątkowaną przez Abrahama, Mojżesza, i kolejnych bohaterów wiary Pierwszego Przymierza.

Bardzo bym państwa prosił o przeczytanie w ciągu następnych dwóch tygodni Ewangelii św. Łukasza. Ona ma 24 rozdziały. Zatem jeżeli będziemy czytać dwa rozdziały dziennie, to przeczytamy na pewno. Bardzo serdecznie proszę o ich przeczytanie dlatego, że po Ewangelii Mateusza jest to Ewangelia już bardzo łatwa. Ewangelia św. Łukasza to jest Ewangelia specyficznie kobieca. Kobiety czytają ją naprawdę z przyjemnością, bo one tam są obecne na każdym kroku tej Ewangelii. I proszę popatrzeć na tę Ewangelię właśnie z kobiecej perspektywy. A resztę, jeżeli szczęśliwie się spotkamy, zapraszam państwa bardzo serdecznie za dwa tygodnie. I wtedy dopełnimy refleksją nad Ewangelią św. Łukasza. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję.

[ Oklaski ]